

Całoroczny abonament na **TRZECI MAJ** to jest 48 N. wynosi fr. 12; na n. 24 fr. 7; na n. 12 fr. 4. Trzeci Maj wychodzi raz w tydzień. *Ogłoszenia prywatne umieszcza się za opłatą 50 centymów od wiersza.* Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają: à la rédaction du **TRZECI MAJ**, 12 passage Tivoli, à Paris.

TRZECI MAJ.

Mandaty pocztowe wystawiać być mają na imię M. Adolphe. W Anglii: opłaty i rozkazy na Dziennik przyjmuje Jg. Jackowski, 10 Duke street, St-James's, London, opłata roczna 12 Sz., półroczna 7 sz., ćwierćroczna 4 sz.— W Belgii opłaty i rozkazy na Dziennik przyjmuje P. Kalinski, 29, rue Pachau, à Bruxelles.

2 WRZESNIA 1845.

Nowe wypadki w sprawie Serbskiej.

Sprawa Serbii którą mniemano zakończyć powtórzeniem, wyboru X. Alexandra, jeszcze zajmuje uwagę dyplomacji. Gbyby ta sprawa nie miała z innego powodu swęj wartości, pewnie nie zwracalibyśmy na nią uwagi naszych czytelników. Dla nas których jedyną nadzieją, cała przyszłość i zbawienie w *powstaniu*, dla nas potrzeba pożywnego powietrza—gór i lasów, w *praktyce* — sił moralnych i narodowości, w *teorii*. Sztuczne powietrze salonów dyplomacji, jęj kręte i sztuczne słowa nam dzisiaj nie wiele przydatne, bo błyszczyć niemożemy ani złotem skarbu zamożnego, ani bagnietami wojska szeregowego. To położenie prawdziwe, wszakże nie powinno nas przyprowadzać do rozpacz. Widziemy albowiem że owa potężna Francya, mająca największy budżet z całego świata, wojsko największą chwałą wojenną odkryte, wszakże ta Francya pomimo tego, zawsze prawie jest pobita, zawsze ustąpić musi, ile razy w owych komnatkach dyplomacji, jedynie potęgą materyalną swojego skarbu i swojego wojska, chce grozić. Ani jednego ani drugiego Serbija nie posiada, wszakże ona którą niedawno w przedpokojach dyplomatycznym cierpieć niechciano, dzisiaj ją wprowadzono do najszykrytszych komnat gabinetowych. Otóż to jest dziwnem, otóż to jest zachwycającem, a dla nas najważniejszém, bo uczacém. Dla tego też zajmować się sprawą serbską nieprzestaniemy, zwracając czytelników naszych uwagę na ważniejsze wypadki, w niej zachodzące.

Po potwierdzeniu X. Alexandra nowem ogłoszeniem, na Xięstwie serbskiem, P. Liewen opuścił Belgrad, zadowolniony niby iż w Serbii wykonano wolę jego monarchy. Aby zaś pokryć szwank jaki dyplomacya petersburska poniosła w tój sprawie, przez utrzymanie X. Alexandra na tronie, i przez nieoddalenie z kraju, Panów Wuczycia i Petroniewicia, ajenci rossyjscy puścili wieść, iż ci Panowie byli tylko narzędziami cesarza Mikołaja w tój całej sprawie. Zręczny P. Liewen osądził, iż tym pozorem osłoniwszy niepowiedzenie się zamiarów swojego gabinetu, — niepowiedzenie wynikłe z narodowego oporu Serbów—wypada czekać na chwilę, w której dadzą się zebrać owoce, z otrzymanych dzisiaj korzyści. To postępowanie zdrowa polityka radziła; wszakże tak się nie stało, bo tam gdzie wola jednego rządzi i wyobraża całe państwo, tam wszystko zależy nie od zdrowego obliczenia rzeczy, lecz od usposobienia owego jedynowładcy. Jak niepodobna przewidywać postępowanie złe wychowanego dziecka, jak trudno odgadnąć jaka będzie w następnym dniu, postać zmiennęj, drażliwej kobiety, tak niepodobna obliczyć działania i postępowania,

namiętnego samowładcy. Europę zadziwił cesarz Mikołaj swoją w Warszawie: zadziwił ją znowu odrzuceniem wyboru X. Alexandra. Dziwić się Europa tym dwóm czynom, nie nad ich głębokością się dziwiła. Biedny P. Liewen otrzymawszy groźną wolę swojego władcy, wraca z Warszawy: przeraża swoim zjawieniem się Wiedeń, a odwiedzivszy X. Miłosza!!! staje w Belgradzie. Tu już nie jako zręczny dyplomata, lecz jak zbrojny generał, przy ostrogach i *szarfi*, wchodzi na posiedzenie senatu serbskiego i zgóry, oświadcza iż cesarz rozgniewany na *zaszle nieregularności* podczas oboru, nowego ogłoszenia X. Alexandra. Lecz gdy ta groźba P. Liewena, ta wojenna, prokonsulowska jego postać, nic niewskoraly na dzielnych Serbach, wtedy trzecia zmiana nastąpiła w tym politycznym melodramie. W Stambule P. Titów skromniejsze żądanie przedstawił, ażeby Porta nie posyłała beratu X. Alexandrowi, póki *jęj własne żądania* nie będą wykonane: to jest póki Panowie Wuczyc i Petroniewicz znajdować się będą w kraju. To żądanie gabinet petersbugski, w powtórniem przedstawieniu, skromniej nawet wyraził. Nota zaś X. Metternicha tejże osnowy, była ostrzejszą, opierając się na potrzebie, ukończenia raz sprawy zagrażającej spokojności sąsiadów. Po takiem objawieniu, P. Liewena, Serbowie z godnością odpowiedzieli, że oddalić nie mogą swoich ziomków, jedynie na żądanie obcego monarchy, chociaż *taskawego protektora*, ale którego nie są lennikami. Nadana im ustawa 1839 roku przez zmarłego sultana, zapewnia im iż nikt wdawać się nie może w ich wewnętrzne sprawy, ani żaden Serb być sądzonym, jak tylko przez krajowe sądy. Lecz czyniąc zadosyć życzeniom sobie objawionym, senat serbski oświadczył iż zwoła narodowe zgromadzenie, ażeby tę nową trudność rozwiązać. Tymczasem P. Liewen prywatnie udał się do Panów Wuczycia i Petroniewicia zachęcając ich do opuszczenia dobrowolnego Serbii, przez co *zyskają sobie względy wysokiego protektora*. Dotąd ci mężowie okazali się głuchemi na tak świetne ofiary i zachęty. Nawet postępowanie ich zdaje się zapowiadać iż są gotowi do wytrwania w uporze. Zgromadzenie narodowe ma się odbyć (już teraz zapewne się odbyło) w Kragojewcu, mniej przeto wystawione na obce wpływy. Wuczyc tam zgromadził wojsko serbskie, dla *odbycia przeglądu* onego.

Taka jest obecna postać rzeczy: zagadką jest czy powtórnie w tój sprawie, tak cesarz Mikołaj ustąpi przed oporem narodem Serbów, jak już ustąpił przy ogłoszeniu X. Alexandra—lub, czy Serbowie, intrygami rozłączeni, nurtowani wszelkiego

rodzaju zgubnemi wpływami, tracąc swą spójność, tracą i odwagę i ostatecznie ustąpią woli cesarza Mikołaja.

Drażliwego tego zadania nie chcemy rozwijać. Można tylko być pewnym, iż jakkolwiek będzie wypadek, potwierdzi on zawsze to zdanie, iż silna wola narodu, najmniejszego nawet, lecz w jedności, przewycięży dumne postanowienie władzcy, na podboju i gwałcie opartego. Lecz przeciwnie tenże sam naród przed którym dopiero co ustąpił potężny władzca, sam przed nim w pyłe się ukorzy, skoro rozdwojenie i zwątpienie ogarnie umysł onego.

Czujemy jeszcze obowiązek zwrócić uwagę czytelnika na zaszłe rozprawy w Izbach angielskich, z powodu sprawy serbskiej. W tych rozprawach może i dla nas samych znajdziemy zdrową naukę.

Trzy miesiące dochodzi, jak spytany w Izbie wyższej Lord Aberdeen, o udzielenie dokumentów dotyczących się sprawy serbskiej, długo, obszernie i z przyciskiem, odpowiadał na to pytanie. W tej mowie, z 5 Maja, znajdują się owe szczególne wyrazy, iż *nieszczęśliwy młodzieniec* (the unhappy youth) pewnie rad będzie wymknąć się, przywiązaniu swojego ludu. Reszta mowy jest jeszcze gorsza, gdyż jest dowodzeniem prawnego postępowania gabinetu petersburskiego, opierając się na fałszu, t. j. na fałszywie wykręconych traktatach 1812, 1826 i 1829 r. zgoła, minister angielski miał mowę rossyjską. Nietylko Lord Aberdeen opierał swoje argumenta na memoriale z Petersburga, poslanym gabinetom zagranicznym, lecz i na przedstawieniach Konsula Angielskiego w Belgradzie. Musiała być tkaniną niewiadomości i fałszu, na takich dowodach, będąc opartą, Mowa Lorda Aberdeen, bo jest interessem petersburskim, aby niemi opłacać inne gabinety. Nie może mieć lepszego narzędzia w tej mierze, co do działania na gabinet londyński, jak Konsula angielskiego w Belgradzie. Ten człowiek bez uczciwości prywatnej, najwierniej służy polityce carskiej. On bowiem w duchu rossyjskim zdaje raporta Lordowi Aberdeen: te układa stosownie do żądania P. Waszczenki, i napelnia je najgrubszymi fałszami. Najwierniejszemu więc odbiciemu tego wszystkiego musiała być mowa Lorda Aberdeen. Umie z podobnych wydarzeń korzystać i dzisiaj Konsul angielski w Belgradzie, udzielając tamże to wszystko z dzienników, co on może wystawić jako nagane postępowania Lorda Canning posła w Stambule, który ciągle walcząc wpływ petersburski, zachęcał Portę do wytrwania w swoim oporze. Wypadki zdarzyły, iż Lord Aberdeen, którego prawości przeciwnicy polityczni nawet, oddają sprawiedliwość, z innego źródła wiarogodnego, zasiągnął wiadomości o Serbii. W tém, wypadki zaszły tamże, mądrość naczelników, odwaga ludności, przysłyły dać nową wagę wiadomościom, z owego wiarogodnego źródła pochodzącym. Odbiły się też one w mowie Lorda Aberdeen 28 Lipca mianej w Izbie Wyższej. Albowiem Lord Beaumont uderzony zgubnemi skutkami (jak to pokazaliśmy w arty. *potwierdzenie X. Alexandra etc.*), które sprowadzić może na sprawę wschodnią, niejakię przyznanie przez Europę, prawa wdawania się Rossyi w sprawy serbskie, zapytał Lorda Aberdeen, jak on uważa to prawo. Tym razem dobrze i gruntownie oświecony Lord Aberdeen o sprawie serbskiej: mało o niej mówił, lecz zdrowo i jasno. Naprzód oświadczył, iż cieszy się z powtórnego oboru X. Alexandra, jakby przez to chciał wynagrodzić owe słowa dawniej płocho wyrzeczone. Dalej odpowiadając na troskliwość Lorda Beaumont co do praw Rossyi, mówi Lord Aberdeen, iż owe roszczenia (pretentions) opierając się na traktatach, w Bukarescie

i Adrianopolu zawartych, sam Lord Beaumont może ich ważność ocenić. Właśnie to, co mówiliśmy, iż Europa względem nowego prawa gabinetu petersburskiego w Serbii, tak postąpi sobie, jak względem traktatu Unkiar-Skelessi postąpiła, słowami Lorda Aberdeen potwierdzonem zostało. Lecz Lord Aberdeen poszedł dalej, gdyż kończąc dodał, iż Rosya nie ma żadnego wyłącznego prawa, wdawania się w sprawę Serbii.

Tak silnem i jasnem oświadczeniem cieszyli się Serbowie, cieszyli się ich przyjaciele, tych pomoc Serbii niesioną, nieprzyjaciele wspólni, tak mocno uczuli, iż żale przeciw niej roznosili, jużto w urzędowych pismach, już też w swoich dziennikach, już też w poufajłych rozmowach w Stambule i Londynie, zowiąc to rzeczą *opłakaną* (déplorable). Lecz ta uciecha długa być nie mogła, bo obecna dyplomacya, która w istocie jest *dyplomacyą opłakaną*, bo jedynie oparta na sile materyalnej i pozorach prawności, stan ucisku i gwałtu obecnego poświęcających, słowem dyplomacya podboju musiała odstąpić od kierunku w mowie z 28 Lipca, przez Lorda Aberdeen przyjętego i wrócić się do oświadczeń jego. 5 Maja uczynionych. Czy to nastąpiło z naturalnego biegu rzeczy, iż opozycya chciała psotę ministrom wyrządzić, czy też P. Brunow, aby zmniejszyć wrażenie mowy Lorda Aberdeen, umówiwszy się z P. Peel jaką jego będzie odpowiedź, użył do tego Lorda Palmerston mocno podejrzanego o swoje stosunki z Petersburgiem, mniejsza o to, faktum jest, iż Lord Palmerston w Izbie niższej, 15 Sierpnia żwawo z powodu wypadków Serbskich rząd angielski oskarżał. Na to odpowiedział mu P. Peel, długo, rozwlekle, z taką zuchwałością, i najgrubszą niewiadomością jakie tylko cechować mogą człowieka, za bezcelnym fałszem obstającego. W tej mowie swojej P. Peel, powtórzył znowu wszystkie dowody polityki rossyjskiej: opierał jej prawo na traktatach, właśnie sprzecznie temu co 28 Lipca Lord Aberdeen był powiedział: nakoniec opierał się na raportach Konsula, których fałsz jest materyalnie udowodnionym. Dla czego Lord Palmerston, dla czego którykolwiek z członków opozycyi, nie zażądał przeczytania owych traktatów, podstawy dowodów przytoczonych przez P. Peel, nie wiadomo — to milczenie udowadnia *przynajmniej* największą obojętność i nieznanomość tej całej okoliczności, co trudnem jest do przypuszczenia u Lorda Palmerston, rzecz tę podnoszącego. Lecz P. Peel nie przestał na tych dyplomatycznych fałszach: on mowę swoją uwienzył kłamstwem materyalnem. Zuchwale twierdził, iż Francya jest współniczką postępowania Anglii, że je zupełnie podziela. Otóż to twierdzenie jest zupełnym, materyalnym fałszem. P. Peel dokładnie wie o tém, jak poseł Francuzki odepchnął wszelkie współnictwo z Angliją, w odstąpieniu Turcyi i Serbii, a pojęciu za polityką Wiedeńską. Cała zatem mowa P. Peel, jest ciągiem fałszów, tém bardziej uderzających, iż minister wiedział, że je osnuwa na trzech materyalnych kłamstwach: 1° prawo traktatów, gdyż nigdzie w nich nie ma słowa jednego o władcy Serbii. 2° raporta konsula, gdyż wszystkie czyny przez niego przytaczane są fałszem. 3° nakoniec, bo Francya nie podzieliła postępowania Anglii, opuszczającą Turcyą, a idącą za Austryją, lecz to postępowanie zganiła.

Z tego rysu rozpraw w Izbach angielskich, nad kwestyą Serbską, jasnem się nam wydaje, iż słaby, opierający swoje nadzieje na obcém poparciu, zawsze się omyli. To tylko dziwnem jest, iż pomimo tylokrotnych, ciągłych tego rodzaju zawodów, zawsze widzimy słabych będących w wątpliwem położeniu, nie z siebie ostatnich sił wyciągających, lecz się na

obcych oglądających, azali pomocy nie dadzą, nie zbawią, a przynajmniej, co powiedzą, jak osądzą. Toż się dzieje obecnie z Serbami: oni w skutek tego upadną, jeżeli w zgodzie i zaufaniu do siebie nie wytrwają, lecz oglądać i dopytywać się będą, co robią konsuowie w Belgradzie? co mówią posłowie w Stambule? co myślą gabinety? Szczerzy przyjaciele Serbów, powtarzają im: nie oglądajcie się na drugich — liczcie na siebie — jednoczcie swe siły i bądźcie gotowi, użyć ich aż do ostateczności — a wtedy jak raz co do wyboru X. Alexandra, ustąpił obcy przed wami, tak i teraz co do Panów Wuczycia i Petroniewicia, ustąpi.

Znam ja ludzi, znam naród, dla których te same nauki byłyby zbawieniem. Lecz nie jeden co umie radzić drugiemu, sam nie umie, czy nie chce zastosować do siebie, tejsze rady i słowa swoje na czyn zamienić.

L. B.

Powyższy artykuł był już w druku, gdy dzienniki nam doniosły, iż 8 Sierpnia Panowie Wuczyc i Petroniewicz, na zgromadzeniu narodowym starszych, w Kragojewcu, sami przedstawili potrzebę swojego oddalenia się z kraju. Już 14 b. m. przybyli do Widynu, i tamże oczekiwali dalszego postanowienia względem siebie. To kuse przedstawienie rzeczy, niedozwała nam nic wniesć o niej: skwapliwość jedynie owych dzienników, okazuje jak przeciwnicy Serbów byli niespokojnymi o tę sprawę. Nasze wiadomości niesą tak świeże: wiemy tylko o pospiechu z jakim wyprawiono z Stambułu gońca, z naleganiami dyplomatycznymi, ażeby Panowie Wuczyc i Petroniewicz ustąpili. Za odebraniem szczegółów o tej całej okoliczności, udzieliemy je czytelnikom naszym.

DO NACZELNEGO WYDAWCY TRZECIEGO MAJA.

Panie Redaktorze,

Przychylnosć z jaką redakcyja Trzeciego Maja, zdała sprawę z pracy mojej pod tytułem: *Wybór króla w Polsce*, nakazuje mi podziękować za uprzejme wyrazy osoby mojej dotyczące. Wszelako zdanie redakcyi co do powodów, dla których tłumaczenie pomysłów Lejbnica, Szanownemu kasztelanowi Olizarowi przypisałem, jak równie wzmianka o dawniejszych moich usiłowaniach potrzebują sprostowania. Spodziewam się, że redakcyja przyjmie niniejsze objaśnienie, i takowe w najbliższym numerze umieścić raczy.

Przypisując pracę moją Szanownemu Olizarowi miałem dwa powody. Najprzód mam bliższe przyczyny szacunku dla zasłużonego obywatela, co w kraju odznaczał się szczególniejszą życzliwością dla włościan i co w najważniejszych chwilach ostatniego powstania, wypracowany przezemnie projekt do skoncentrowania władzy izbom sejmowym przedstawił. Po tém, kiedy tyłu współtułaczów milczy, przyezają się, aby w razie stanowczego ruchu przyłączyć się do tryumfującej opinii, kasztelan Olizar daje przykład prawdziwie polskiej śmiałości ogłaszając zasady, które *zdaniem jego* mogą nas do niepodległej Polski doprowadzić. Wspomnienie na dawne stosunki, uczczenie obywatelskiej śmiałości, o to dwa powody, dla których pracę moją imieniem szanownego Kasztelana Olizara ozdobiłem.

Ale nie tailem tego i widocznie to z pracy mojej wypływa, i kilkakrotnie to samemu Kasztelanowi Olizarowi powtórzyłem, że pomiędzy wyobrażeniami trzeciego maja i moim sposobem myślenia zachodzą różnice.

Zgadzam się z redakcyą *Trzeciego Maja*, że władzę mającą oswo-

dzić kraj należy powierzyć *jednemu*, że władza królewska taka władza jaką sprawowali Polscy królowie, władza oparta na miłości i przyzwoleniu ludu, jest najstosowniejszą dla naszego kraju, ale dodałem, że nikt nie może sobie przyznawać korony *de facto, de jure*. Trzeba się zasługiwać Polsce, pozyskać *zaufanie szlachty i miłość dwóch innych stanów*. Oto podług mnie warunki nieodzowne do berła, które w Polsce nie jest wielkim *pożytkiem*, ale *wielkim ciężarem, wielkim obowiązkiem*. Przyznaję że familia Jagiellońska położyła w Polsce najwyższe zasługi, że w duszach polskich zostawiła miłe wspomnienia, zgadzam się z Lejbnicem że *ja Bóg zdaje się palcem wytykać na przewodniczenie polskiemu narodowi*, ale dodaję że to nie jest jeszcze tytułem, trzeba się jeszcze o *miłość i przyzwolenie narodu postarać*. Lud Polski w niewoli, w kajdanach, ten co się przyłoży do ich zerwania, będzie miał prawo do jego wdzięczności.

Utrzymuje redakcyja że ja się przybliżyłem do zasad, których dawniej nie miałem. Pozwoli sobie przypomnieć redakcyja że były Prezes Rządu Narodowego szanował traktat Wiedeński, i rachował na interwencyą dworów cudzoziemskich. Ja w kraju ani na traktat Wiedeński, ani na pomoc obcą nie liczyłem. Dziś nauczoń nieszczęściem *Xiąże Czartoryski* żąda niepodległości i wywalczenie jej na narodowych siłach opiera. Widoczna że *Xiąże Czartoryski* zrobił połowę drogi do tych, co zrywali traktat Wiedeński, co w siłach ludu Polskiego ufność pokładali. Ja wstrzymując się z opozycyą, daję dowód że opozycyja moja nie była *systematyczną, bezwarunkową, osobistą*. Dziś kiedy najznakomitszy obywatel Polski zmienia drogę, wszystkie środki zwraca, ku oswobodzeniu kraju, dopelniam obowiązku prawego polaka, wskazując mu sposoby które *zdaniem mojem*, do Ojczyzny doprowadzić nas potrafią.

Z boleścią widziałem że bracia walczą z bracią. Co jeden *postawi drugi obali*. Bijemy się między sobą, tak że pan Moskwy nie potrzebuje walczyć aby nas zniszczyć. Rzucamy błotem jedni na drugich, zabijamy się moralnie, jak gdybyśmy nie byli dziećmi jednej matki. Po kilkoletniem milczeniu, usunięty od sporów emigracyjnych, na nowo *czynię poświęcenie z mojej spokojności*, aby jeżeli można zbliżyć rozróżnionych i rozproszonych na koterye, skupić *w jedną narodową polegę*. Tym co żyćca Polsce króla, wskazując że *berto* będzie nagrodą *oswobodzonego ludu*. Tym co chcą lud oswobodzić, a zapominają o ustanowieniu narodowej władzy, przypominam że w Polsce *król*, nie był to pan, despota, ale *pierwszy* między *równymi, silny miłością narodu i dumny jego przyzwoleniem*. Duch koteryi, przywiązanie lub wstręt do osób, do tego stopnia ciasne głowy obłąkał, że te brudnemu interesowi przypisują wszelką myśl, co jest sprzeczną z ich myślą. Dotąd *Lejbnica*, ten wyższy jeniusz, powszechnie poważano. Trzeba było czytać *Dziennik Narodowy*, organ Pana Władysława Platera, aby się dowiedzieć że *Lejbnic* pisał nie z *przekonania* ale za *pieniądze*.

Księgarz, który na pracach moich zarabiał, który się spanoszył płodami tułaczów, co kraj nasz zarzucił, Bóg wie jakimi dziwołagami i ramotami, nie chciał się podjąć sprzedarzy *Wyboru króla*, dla tego zapewne że w jego proroka nie wierzę. On *czuł* że król w Polsce niepotrzebny, a ja *czuję i widzę* że sekta co wstrzymuje wolny obieg pomysłów, co każe wyrabiać *ducha*, a zapomina o zdrowym rozsądku, co zaprowadza cenzurę i wyłączność, jest sekta zgubną, bo nieumiejąca zbić w *jedno* braci *rozdzielonych*.

Tak z jednej strony pochlebny, z drugiej ubliżający sąd o *Wyborze króla*, skłania mnie do proшения rodaków, aby o pracy mojej nie z pism emigracyjnych, nie z wieści, nie z listów, ale z samego dzieła sądzili. Chętnie tę zstatnią pracę moją prześlę do wszystkich emigracyjnych czytelnik, a wkrótce w innej drodze pomysły moje obszerniej rozwinię.

Proszę przyjąć zapewnienie głębiokiego szacunku.

Paryż 25 Sierpnia 1843.

CZYŃSKI.

Skwapliwość z jaką ogłaszamy powyższą reklamą szanownego *tłomacza* LEIBNICA, dowiedzie mu spodziewamy się, iż jeśli, przy ocenieniu jego szacownej pracy, mylnie oceniliśmy polityczne stanowisko, jakie on zajmować pragnie; to się stało, mimo naszej woli i wiedzy. Nie było ciał naszym zamiarem, własną naszą powagą stawić go w rzędzie tych, którzy opinie Trzeciego Maja w całości podziela. Nie znalazłszy jednak w przypisach *tłomacza* do dzieła LEIBNICA nic, czegobyśmy za własne zdanie przyjąć nie mogli lub nie chcieli, naturalnie nie znaleźliśmy i przedmiotu do polemiki; pewni że w następnym swych pracach wyjaśni nam Pan Czyński owe różnice, które go z naszymi wyobrażeniami różnią; dyskusją więc na później odkładając, zajęliśmy się tem jedynie, co w obecnej jego pracy myśl nasza popierać się zdaje.

Nie znajdzie u nas zaprzeczenia zdanie Pana Czyńskiego że « berło w Polsce nie jest wielkim *pożytkiem*, ale wielkim *ciężarem*, wielkim *obowiązkiem*, » często sami powtarzamy że *nie naród dla władzy, ale władza dla narodu*. Ale jeśli w Polsce więcej jeszcze jak gdziekolwiek *zasługiwać* się trzeba — to jednak widoczną jest rzeczą, że aby się *dostąpić*, nie dość jest mieć *chęć*, nie dość mieć *stanowisko*, trzeba nadto i poparcia i pomocy ze strony Narodu. Naród bowiem wolny, o tyle tylko rządzoną być może, o ile sam rządzoną być chce; a jednak bez rządu nie dojdziemy do możności powstania, a przeto, mamy po sobie słusność gdy chcemy u narodu uzyskać *a priori* już dla Xięcia powolność jego kierunkowi, gdy usiłujemy przemódz bezmyślne opory i niechęci jego wpływom. Tudzież mamy racją jeszcze gdy przy rozbiórce natury polskiej insurekcji, ujrzawszy w *koronie* środek takowej doradzamy narodowi, aby w interesie swego *powstania* nie wahał się koronie tej przyznać życie i znaczenie; mniejsza o to, czy to przyznanie nastąpi *de facto* czy *de jure*; zawsze korona ta, jedynie na *miłosci i przyzwoleniu ludu* oprzeć się tylko będzie mogła, nigdyśmy innej dla niej podstawy ani widzieli, ani życzyli, ale też nie chcemy; aby oczekiwanie niepodobnych dziś dowodów *owej miłosci i zezwolenia ludu* stawało na zawadzie wszelkiej czynności. Nigdyśmy też obojętni nie byli na los klas uciesionych lub poniżonych w Polsce; — jak równie nie znamy pewniejszej dla nich rękojmi nad instytucją monarchiczną, że już o *liberalnych* tradycjach DOMU CZARTORYSKICH nie wspomniemy.

Błędy i niedołężstwo powstania listopadowego nigdy u nas nie znalazły i nie znajdują pobłażania — ale w tej mierze *opozycja* nasza nie przywiązuje się do osoby ówczesnego Prezesa rządu — ale obejmuje całe ówczesne systema, które, nie sądzimy aby przy ówczesnym usposobieniu narodu jeden człowiek jakkolwiek wysoko postawiony, w tak krótkim przeciągu czasu, w jakim rewolucja trwała, pokonać i przemódz był w stanie. Dostrzegając postęp w pojęciach Szanownego Pana Czyńskiego, nie chcieliśmy bynajmniej powiedzieć, że się on pogodził z błędami listopadowego powstania — lub że o potrzebach najliczniejszej części narodu zapomniał — nie, chowaj Boże, byłby to w naszym przekonaniu smutny nader postęp *wstecz* — ale chcieliśmy powiedzieć, że jeżeli Pan Czyński przychylił się kiedy do *republikańskiej* formy rządu; jak o tem dość powszechne było mniemanie; to dziś już zdanie jego pozyskanem zostało monarchicznej ustawie w tem właśnie widzimy *postęp*. Wszyscyśmy na łańcuchach ćwiczeni wzorach, rozmarzani obcymi piśmami, przy młodzieńczym zapale, a małej praktycznego życia znajomości, lgnęli do republikańskich teorii — trzeba było i

czasu i rozmysłu, i wielkiego ojczyściej sprawy zamięłowania, aby poświęcając błyskotki rzetelnej korzyści, naprawić zdanie. W tym właśnie wypadku znaleźliśmy Pana Czyńskiego, i tego mu z całego serca wieszujemy — jak równie wieszujemy i Polsce, że przecie surowy ale szczerzy *głos prawdy* i rozsądku zaczyna przemagać wśród gwaru pochlebców i fałszerzy, którzy ją dla lichego poklasku próżnym dymem upajają.

Nie idzie jednak za tem, powtarzamy, abyśmy chcieli zacierać wszelką różnicę jaka oddziela mniemanie P. Czyńskiego od naszego pojmowania rzeczy — przeciwnie szanujemy odrębne stanowisko jakie sobie P. Czyński obrał — tak jak gotowi jesteśmy uszanować wszelkie szczególne a godziwe dążności w narodzie — nam jedynie dziś idzie o jedność i harmoniję w *insurekcji* — monarchiczna zaś ustawa ma ten wielki przymiot, że nie jest ciał wyłączną — ale godzi i harmonizuje wszelkie interesa, jakie w społeczności objawiać się mogą.

SPROSTOWANIE.

W ostatnim numerze Trzeciego Maja, na stronnicy 644, w artykule nadesłanym Pułkownika Breańskiego, ustęp poczynający się od wyrazów « Dzisiejsi nasi etc. » błędnie wydrukowanym został. — Na żądanie autora powtarzamy go w całości; ustęp ten brzmi jak następuje :

« Dzisiejsi nasi politycy i wojownicy, powinni by sumiennie zgłębić ówczasowe działania a wtedy by dostrzegli że Naczelną Władzą wojskową zdemoralizowała armija — niepewnością — wahaniem się, negocyacyami — a Rząd i Sejm niemieli dosyć czy odwagi, czy energii, aby jęj tego zabronić i naród ciał z *wolnego i uposażonego* ludu złożony do walki powołać. »

Korespondencje.

Limoges, dnia 1 Sierpnia 1843 roku.

Fundatorowie Trzeciego Maja.

Jeżeli pierwsza mowa Kasztelana Olizara zwróciła na siebie w Emigracji uwagę — to ta którą w roku bieżącym przedstawił polskiej powszechności, musiała wielkie zrobić wrażenie — znikła wątpliwość — niema więcej podejrzeń — ustąpiły domniemywania szkodliwe — wyrzeczono ostatnie słowo, którego objawienia tak długo oczekiwała sumienna Emigracja. — Pan Olizar śmiałą ręką odkrył zasłonę, i czyny swoje jak i tych co u steru stanęli narodowej władzy jawnie i niedwójznacznie publiczności polskiej przedstawił. — Sądzono gdzie indziej, że w tajnym gabinecie złożone są piekielne narzędzia kasty, partyi, tyranii ludu — każdy skwapliwie szperał i zaglądał, uarzekał i zlorzezył, a byli i tacy, którzy przeraźliwym krzykiem wołali « Zdaleka od miejsca gdzie Senatorowie Polscy niewolnicze dla ludu kują kajdany. » Odkryta zasłona — otwarte podwoje — każdemu przystęp wolny — niech idzie i patrzy, rozbiera i sądzi — w miejscu urojonej tyranii — feodalnych przywilejów partyi — znajdzie szlachetne usiłowania — wielkość umysłu — zamięłowanie Ojczyzny i cnót obywatelskich — rękojmią swobód, dla całego bez wyjątku narodu zabezpieczonych.

Pan Olizar jako Senator Polski i członek Sejmu, w całej mocy pojął wielkie ogromem swoim obowiązki jakie kraj na niego włożył, a mocno czując ową niezaprzeczoną prawdę, że jedność stanowi siłę — bez względu że niczyjej osobistości nieobraził — że niczyjej nietargał sławy — że nikogo nieprzesładował za opinią —

własne obelgi i niesumienne zarzuty, jakie ohydna nienawiść do osób, lub mylne pojęcia narodowej sprawy zrodzić mogły, z prawdziwą szczerością serca puszcza w zapomnienie — pierwszy krok do zgody naprzód posuwa — i pierwszy dla miłości Ojczyzny, nieprzyjaciołom swoim politycznym podaje rękę — wzywa, zaklina i prosi, ażeby myśli, czyny i usiłowania Fundatorów Trzeciego Maja — Ludzie postępu — prawdziwi Polacy — przejrzeć i sumiennie nad nimi zastanowić się zechcieli.

Rozumiemy że szlachetne i bezinteresowne umysły, dla których zamiłowanie ojczyźnej ziemi nie jest rzeczą podrzędną, przywoicie oenią charakter, godność, i tak uciążliwą pracę Fundatorów — zaciekle tylko w uporze indywiduala, które poprzysięgły wszędzie i wszystko burzyć, które dla utworzenia sobie urojonej pozeyi odpychają przyszłe wyzwolenie Polski, które się opierana niewruszonej zasadzie. Osoby które zagarnęły pod swoje panowanie dobroduszną łatwowierność — osoby które są gotowe same nawet prawdy ewangeliczne przeistaczać, zadawać im kłamstwo i fałszywą zgubną ich dla ludzkości dążność, w szerokich kolumnach przedstawiać światu — te mówię osoby rzucać się jeszcze nieprzestaną — potrzeba znieść te cierniową koronę — ten pocisk brudów i zbrocnych kamieni, przed któremi Chrystus odkupiciel całego narodu z pokorą głowę swoją uniżał.

Sumiennie jesteśmy przekonani że mała liczba w tój epoce znajduje się w Emigracyi Wychodzców, którzy jeszcze pojąć niemożę, że tylko w imieniu monarchii z narodową dynastją podniesiony oręż o niepodległość Polski, wielką kwestją między uzurpatorami ziemi naszój i jej ludem rostrzygnąć może — większość mówie celniejszych umysłów, te axioma czyli prawdy czuje, widzi, pojmuje, a przecież jakby z przeznaczeń niedościgłych odwrotnie, bo odrębnie działa lub w przyszłości działa zamysła — a przeto los Ojczyzny na szwank wystawia. Panowie! zajęte jest pierwsze miejsce — złóćcie puklerze występne szranek prywatnych — mamy naturalną władzę, w jednej familli uosobioną dynastją narodową — szczerp najświetniejszego rodu królów polskich — główny biegun — podporę przyszłości, którą byle jaki drobiazg, proch pylek, wstrząsnąć niemożę, — przyłączony do niej, powiększa narodową siłę, znajduje oparcie, i stnienie, staje się widomym, dotykalnym; — oderwany, gubi się i marnie niknie na wielkiej przestrzeni dwudziestomilionowego narodu. My ani marnotrawić czasu na igraszkach, sporach i kłótniach, nie chcemy, ani przez odrębne działanie rozmyślnie powstaniu szkodzić, niemamy zamiaru — przyjmujemy więc historją, wypadkami i przeznaczeniem wskazaną nam w osobie Xięcia i Jego następców władzę — która już rzeczywiście exystuje i działa — i wszystkie obowiązki obywatelskie jakie kraj za pośrednictwem tój władzy na nas wkłada, z największą uległością spełniać przyrzekamy.

Lecz nie tu koniec kłęski która zbolała pierś Ojczyzny ciśnie — nie tu koniec osłabienia i niemocy wewnętrznej, która wielką i świetną Emigracją Polską do potęgi zera doprowadziła — jest jeszcze między nami pewna ilość wychodzców, a niestety! ilość ta obszerne na lonie Emigracyi zajmuje miejsce — Wychodzców, którzy odbywając jeszcze wszystkie funkcje fizyczne, w gnuśnym uspieniu na cudzym barłogu skonali politycznie — te obrzydłe trupy, które na publicznej drodze za każdym napotyamy krokiem, bolesne na żyjących duszach robią wrazenie. Są to Polacy i z nieprawego łoża bracia nasi, którzy różne na obronę zbrodni swojej znajdując przyzeczyny, realnie wyrzekli się wszelkiego działania i ratunku, jaki się od nich konającą Ojczyźnie należy.

Niepodpisać deklaracyi wojskowej na ślepo, która ma na celu odrębne działanie, jest to być rozsądnym i sumiennym Polakiem — nienależać do tego lub owego odłamu swawoli radykalistów polskich, którzy niepomniąc na kłęski Ojczyzny, hajdamacką rozpustę republiki polskiej na nowo chcą wprowadzić i wszystkie zabezpie-

czyć środki do powtórnej Emigracyi — jest to bydz konsekwentnym — rozumującym wychodzcem. Pogardzać polemiką i paszkwilami zaciętych szermierzów w walce o krzesło prezydenta, konsula lub ministra, którzy czerniąc się wzajemnie z brudnego stanowiska pna sięgwałtem w górę i na przebój biegną do najwyższych urzędów i godności, jest to być moralnym człowiekiem.

Ale wyrzec się w ogóle całej Emigracyi — rzucić w kął plugawy znamiona polskie, wyzuć się z charakteru politycznego, jaki najświętszy sakrament Ojczyzny włożył na nas, i poprzestać na cichęj, prywatnej, osobistej konsolacyi, urzędu, majątku, handlu, żony lub kochanki, jest to być wyrodnym synem, występny egoistą, który z odległego punktu na mordy i pożogi własnego narodu z zimną krwią spogląda — jest to pogardzać przyszłością, zapominać o celu jaki naród, historija i ludzkość wkłada na nas.

Na polskiej urodziliśmy się ziemi, polskim wyżywieni chlebem, na polskim żoldzie walamy się po cudzych śmieciach, ciało więc i dusza nasza, dusza i ciało dzieci naszych do Polski należy. Polska jest jedyną dziedziczką jestestwa naszego. — Biada temu kto sobie inne utworzył rozumowanie, biada temu który sobie nie utworzył zadnego, a przekleństwo temu kto bez chrztu, religii, Ojczyzny, ojca i matki, przyjaciół i krewnych, odpycha od siebie ludzkość, zbwawienie, i samopas po obecj błąka się przestrzeni, bo młodość nasza, roskosze nasze, nigdzie, a tём bardziej na obecj ziemi niesą trwale — jeden dzień, jedna chwila przerywa wszystko. Straszne go sądu raptownie zbliża się godzina — Naród cały w cichęj od lat kilku znowie, zrzuci jarzmo — wybuchnie jak wulkan, — miliony uciśnionego ludu zerwą się za danem hasłem — posoka obcego zol-dactwa szeroko zrosi polskie niwy, a Polska w granicach swoich stanie wolna i niepodległa, i na tronie polskim, polski król uchwy-ci za berło — i dawną godność, powagę i majestat przywróci na kuli ziemskiej wielkiego narodu.

Jakże ci którzy do niczego nienależą, którzy o niczem wiedzieć nie chcą, którzy polskim językiem mówią, zapomnieli że są Polakami — do których głos Ojczyzny, głos najsumienniejszych Polaków dolecić niemożę, których oczy zamknięte na polskie odezwy, pisma i prozby — których serce nie czuje ani łez, ani boleści z kłęsk narodu wypływających — w jakiej postaci ci wygnańcy staną przed obliczem Polski?

My im odpowiemy — po rozpalonym żelazie z torbą i o kiju wracać będą do kraju — a ubiór ich tak będzie dziwaczny, że ich nikt nie pozna — a postać ich tak będzie zmieniona, że w własnej siedzibie, własny ich ród, zasunie przed nimi rygle i wrota.

L. A. SZABLICKI.

(Nord) Bongincourt 16 Sierp. 1843.

Szanowny Redaktorze.

Chciej proszę, w bieżącym numerze szacownego pisma twego umieścić niniejsze me oświadczenie. Że po głębokim i sumiennym rozważeniu mój powinności obywatelskiej, równie jak i wymagalności dzisiejszych publicznej rzeczy — uczulem w sobie obowiązek publicznie oświadczyć, iż przestaję być członkiem tak zwanego *Zjednoczenia*, i staję w liczbie tych ziomek, którzy pomijając wszelkie boczne drogi — gromadzą się pod rozkaz i rozporządzenia *narodowej władzy*, którą Opatrzność w rękę Xięcia ADAMA złożyła.

Proszę przyjąć zapewnienie mego wysokiego poważania.

Augustyn Karpowicz.

Szanowny Redaktorze,

Dwanaście lat ciężkich cierpień było dostatecznym przeciągiem czasu, do ocenienia istotnych przyczyn narodowych nieszczęść. Zdaje się iż rozsądek nasz publiczny powinien być dojsz do zupełnej już dojrzałości.

Dziś nietylko potrzeba *rządu władzy* w narodzie, każdemu widoczną jest — ale zaczynamy pojmować i to, że do tego stanowiska Opatrzność wskazuje nam dom Czartoryskich dziś reprezentowany przez Xięcia ADAMA, męża wielkiego doświadczenia — okrytego długim szeregiem zasług — bogatego w cnoty. A więc jest obowiązkiem sumienia dla każdego, wyraźnym aktem o ile być może uszanować władzę XIĘCIA, aby w obliczu Ojczyzny i świata dać wyraźny dowód tej naprawy, od której właśnie odrodzenie Ojczyzny naszej zależy. W tym celu jedynie proszę o powtórzenie w Trzecim Maju dołączonego tu pisma, które osobiście do XIĘCIA pozwoliłem sobie adresować.

Proszę przyjąć wyraz wysokiego szacunku,
prawdziwym sługą.

Stanisław Kalinowski.

DO JAŚNIE OŚWIECONEGO XIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO.

Jaśnie Oświecony Xiąże!

Wyrokiem opiekuńczym Stwórcy wszech rzeczy, — jako też potrzebą i wolą narodu Polskiego powołany jesteś do jego steru.

Oświadczam przeto wiernie pżsłużenie twoim mości Xiąże rozkazom, — i z gotowością wyglądam niecierpliwie dnia walki o wolność, całość i niepodległość kraju; tudzież o swobody i polepszenie stanu ludu polskiego.

Składam Waszj Xiążęcej Mości tę chorągiew, w dowód mojego hołdu dla najwyższej władzy narodowej i sumiennego uszanowania wysokich cnót obywatelskich i wielkich dla Ojczyzny zasług, które jego na czele narodu postawiły.

Była ona świadkiem stałej we krwi naszej usilności bronięcia zasad, Ustawy Trzeciego Maja 1791 r. przez naród przyjętą, uświęconych. Jest to ta, którą podniósł ojciec nasz Jan Korwin Kalinowski 1794 r. w Xięztwie Żmudzkiem, jako rotmistrz powiatu Widuklewskiego na czele pospolitego ruszenia. Potem brat mój Dobrosław, (dziś zmarły w Emigracji), z woli współobywateli naczelnik, który pod témże hasłem, rozpoczął powstanie litewskie w 1831 r. Marca 13 v. s. 25 n. s. w Rosieniach na Żmudzi, w którym i ja walczyłem.

Składam: aby pobudzając się wzajemnie przykładem prawych patriotów, do zrzeczenia się miłości własnej, na korzyść dobra pospolitego; przyspieszać to konieczne skupienie się około jedyne go szrodka zbawienia naszego — szrodka powszechnego zaufania — szrodka wiary powszechnj w dobrą sprawę i siły nasze — szrodka nadziei pomysłnego już skutku, pożądanych usiłowań naszych — szrodka miłości, zgody i jednozności naszej — a tym jest najwyższa władza narodowa w jego dynastji — i dla niej z dobrej woli, szczerego i serdecznego posłuszeństwa naszego, które jest całą i nigdy niezłomną siłą i podstawą narodu, chcącego wyjarzmić się i być szczęśliwym: aby więcj na próżno nie wysilano się pojedynczo, bez harmonii do całości; lecz owszem, iżby wszystkie sposoby i możliwości nasze, pod jej zarządem i w niej skoncentrowane będąc, wszelkie nadal czyny, od najwyższej władzy, jako od serca narodu, wpływały: z kąd mamy pewność, dzielnego kierunku rzeczy, aż do szczęśliwego końca krwawych cierpień Ojczyzny, matki naszej; i następnie: bo ona jest stałą i niezmienną w potomne czasy.

Waszj Xiążęcej mości wierny sługa.

Lille, (Depart. Nord) 13 Czerwca 1843 r.

Stanisław Kalinowski.

były niegdys sędzia grodz. Rosieński, potem dowódca piechoty w powstaniu Żmudzkiem naostatek, kapitan w 19 p. p. lin. wojsk pols.

— *Orzeł Biały* mówiąc o *Religji w Polsce*, przypisuje nam zasady, których nie mamy, wyobrażenia których nie podzielaemy. Wiemy że w Polsce znajduje się znaczna liczba mieszkań-

ców różnego wyznania, my jednak nie wątpimcale o ich pa tryotyzmie, i uważając ich za współrodaków i braci — nie chcemy bynajmniej uszczuplać im powszechnj swobody. Jest to w przekonaniu naszym jednym z najważniejszych obowiązków *władzy królewskiej* zachować *jedność i zgodę*, między mieszkańcami *różnej wiary*, ale synami *jednej ojczyzny*. Jesteśmy w tém zgodni z *prawdziwemi* zasadami Kościoła katolickiego i kardynałym przepisem *USTAWY TRZECIEGO MAJA*.

— Dnia 28 Sierpnia podko. Zamojski, po czteromiesięcznej nieobecności wrócił do Paryża z Londynn.

Odebraliśmy w tych dniach pismo *Posta Chełmickiego*, którego dla natłoku materji, w niniejszym numerze umieścić nie możemy.

Machinacje Polskie w Londynie.

(*Morning-Post* z 12 Sierpnia 1843 r.)

Jednem z niepojętych bałamuctw obecnego czasu, dla tego co się po wierzchu zapatruje, jest *Russophobia* tak szeroko panująca. Trudno na pierwszy rzut oka zdać sobie sprawę jak dziwoląg taki mógł powstać, czem się *rozszerza* i utrzymuje.

Inną jest rzeczą — ledwie o tem wspomnieć potrzeba, — z pobudek dostatecznych mieć słuszną, właściwą zazdrość względem postępowania i polityki obcego jakiego rządu; a inną, upadlać i obmawiać państwo sprzymierzone na mocy najgłupszych i najniepodobniejszych baśni, kiedykolwiek na postrach bab wymyślonych. W pierwszym razie, roztropność równie jak patriotizm usprawiedliwiają ogólne podejrzenie; w drugim, jako prawo generalne, skutek to oplakanj słaboty umysłowej. Względem Rosji, jednak, epidemiczna monomania, — exstująca niezaprzeczenie, zaraziła nawet osoby nienacechowane w innych przedmiotach niedoęstwem. Stan taki śledzić każe przyczyny tak niezwykłego zdarzenia.

Przypuszczając więc — a co mocni jesteśmy zrobić, bo rzecz łatwa jest do sprawdzenia — że te wiecznie wracające skargi na rząd rosyjski niemają innej podstawy nad szczerę bajki; spoglądający bacznie na bieg spraw publicznych dostrzeże, że te złośliwe wysiłki imaginacji pochodzą naprzód od wałęsających się Polaków którzy, rozlałszy się po całej Europie, obracają próżne swe chwile na szkalowanie wszelkiego rządu który ich bzdurstwa powstrzymać się stara. Co mówię: gdziekolwiek goszczą, nieprzestawają na samém szkalownictwie: do wszelkich rozruchów gminnych miesza się tajemnie a czynnie polska sympatia. Ze im niewolno osiedlać się w Rosji tłomaczy to dla czego, względem tego państwa, są tylko szkalownikami.

Całkowita jednakowość wybryków Polski a liberalistów innych krajów, powiodła naturalnie tych ostatnich — niestety! tak przeważnych w dziennikarstwie europejskiem — do rozsiewania bajek jakich Emigranci Paryscy i Londyńscy byli autorami; a powodzenie jakiego kłecidla te doznały, wzniciła w głowach rospalonych « młodj Franeyi » i « młodj Germanii » współubieganie się. Fabryki Hamburga i Frankfortu, gdzie fałsze tak czynnie dla lądu stałego się wyrabiają jak pseudo-starożytność w Rzymie, rzuciły się do roboty; i zle się rozniosło — nie dlatego że kłamstwo było podobne lub dowcipne, ale po prostu że się dziennie powtarzało

« *Caval gutta lapidem, non vi, sed saepe cadendo.* »

W Anglii, prawda, mimo głupiego żartu P. HUMA, niemamz teraz « młodj Anglii » — ostatnie ukazanie się tej fakkii było wśród pozorów Bristolu i Nottinghamu; ale jest za to aż za zbyt ni naciek

«liberalizmu» i chmara cudzoziemców tolerowanych szczególnie w mieście Londynie, z jednakowym zapalem wyglądających na nasze instytucje i wzbogacających się naszym handlem. Ci ludzie nie cierpią Rossii, bo jej niecierpią liberaliści lądu; a część przeważna pism angielskich, której interesom sprzyja schlebiać ich przesądom, zstępuje do powtarzania, z aprobacyjnymi dodatkami, wszystkich śmiesznych baśni, pozbieranych z pism francuzkich i niemieckich, o rossyjskich zamiarach, ambicyi i intrygach. Wszakże c chociaż przyrządzone dla jednej tylko klasy ludzi, było do przewidzenia że te próżne plotki wywrą swój skutek i na inne osoby. Co się też i stało. Są ludzie — *hommes bornés*, mówiąc wyrazem utartym przez Pania de STAEL — którzy sami niemając własnych idei, radzi są przyjąć cudze przypadające im do ręki. Ludzie tego rodzaju dość szczerze rozsiąni po kraju, i znaleźć ich nawet niemożna — i to w liczbie nie małej i w nie szerokim kole, — wóród murów Parlamentu, którzy zadawaniem pytań i zapowiadaniem mocy — z których jedne niemają mieć zaszczytu odpowiedzi, a drugie rozprawy — grają w ręce głębiej knujących Russożerców; i sprawiają, że wzburzenie poczęte przez oszustów (*knaves*) idzie hodowane i popierane przez półgłówków (*fools*).

Taka jest prawdziwa historia systemu pod którym świat, dzień po dzień, karmi się najniepodobniejszymi fałszami; i jeżeli wyświecając to, zdrasneliśmy kogo, żalujemy: ale prawda mocniejsza od grzeczności. Ze ludzie zawiedzeni, zwarzeni niepowodzeniem projektów rewolucyjnych i długim wygnaniem, wybuchają niekiedy ze złością, to się bardzo pojmuje; ale zbrodnia byłoby pokrywać milezieniem ich winowajcze usiłowania, zwłaszcza gdy takowe grożą nabraniem powagi i siły — i niebawem mogą istotnie zaburzyć spokojność Europy.

ROZMAITOSCI.

O MUZYCE.

Nie maż nic coby tak podnosiło, iż tak powiem, sztuki piękne, jak surowa i mocna krytyka, dobrze i gruntownie wyrozumiała i wyłożona; ona jedna, bowiem, może mistrzów sztuk pięknych objaśnić o niedostatecznościach w ich dziełach których oni nie mogą często sami zoczyć, będąc ciągle zajęci zgłębianiem swojej sztuki i udoskonaleniem swoich utworów. Surowy krytyk przyjmuje naówczas na siebie bardzo delikatne posłannictwo, bo powinien być prawdziwym i szczerym, a co najwięcej, powinien być głębokim znawcą tej sztuki której chce się stanowić sędzią — powinien być zatem wyłącznie doskonałym w tej sztuce, chcąc mistrzowi teje wady wykazywać. — Niedość więc, umieć pięknie pisać i gładkich używać wyrażen, aby się krytykiem stanowić — wiadomo iż sławny malarz, gdy szewc przechodził koło obrazu jego utworu i powiedział, iż węzeł u trzewika jest źle wymalowany, natychmiast uznawszy słuszność krytyki znawcy swjej sztuki, sprostował go według jego spostrzeżeń. — Drugi raz tenże sam szewc, widząc iż malarz poprawił węzeł, wziął się sądzić o głowie i kolorach, już w ten czas malarz go nie posłuchał, ale mu poradził aby pilnował swojej sztuki ażali się ma brać do drugiej której nieświadomy. Tak i ja idąc za przykładem malarza przyjmuję z wdzięcznością słuszną i surową krytykę, z gorliwością artysty który nie chce spocząć, ale idzie co raz wyżej, dla chwały swojej ojczyzny. Ale przyjmując krytykę nie chciałbym pozostawić w błędzie tak czytelników, jakoż i krytyka, jaki popełnił, zapewne w dobrą wierzę, ale i nieumiejętności sztuki o której sądził. Od początku wziąłem sobie za prawo nie naśladować

niczych błędów ani nadużyć — dla tego też właśnie wczerałem odznaczających śpiewaków i śpiewaczki, do zapelnienie koncertu, dnia 19 kwietnia przezemnie danego. — Powtórę, granie pięćdziesiąt-razowe zrobiłem na żądanie publiczności, która oświadczyła życzenie, przed koncertem, słyszenia moich sztuk. — A zatem nie było to rozrzutnością, jak szanowcy krytyk chce uważać, ale przychyleniem się z mojej strony dla osób które tego były godne — jednak, jak mi daje uczuć szanowny krytyk, że mu się to niezdawało — ale to mniejsza, postępuję dalej.

Muszę tu przytoczyć kilka słów krytyka. — « Ostatni z utworów Kątskiego, był tak zatytułowany, le dernier sourire de Paganini, Valse Infernale. — Jestto szatański urywek jakiejś szatańskiej sztuki — sam tytuł zabija siebie — *Sourire* i *Paganini* mogą iść w Parze? — *Sourire* i *Muzyka* podobnież to rzeczy? — na którym to instrumencie śmiech wydana? — *Valse Infernale* i *Sourire*, jednoż to? — Heż tu anachronizmów wwalono w jeden biedny tytuł — i to w walec krótszy od tytułu, który nic nie miał pobudzającego do śmiechu. » — Tu dopiero wykazuje się o ile krytyk nie będąc głębokim znawcą sztuki, i nieświadomym rzeczy o której pisze, poniża sam siebie. Bo artysta za to się gniewać nie może, i powie « nie wie co czyni » — ale zostawić go w błędzie nie może, ani pozwolić aby lada ktoś mógł następować nieprawnie na jego posłannictwo, i zaprzeczać mu głębokość znajomości swojej sztuki niesłusznie. — Ażeby pokazać o ile było lekkomyślne osądzenie tego utworu, szanowny krytyk zmusza mnie cytować mu to, o czém cały Paryż i Europa wie przez pisma publiczne. — Było to w miesiącu sierpniu 1838 roku — będąc sędzią przysięgłym (juré) w konserwatorjum Paryzkim, zebrałiśmy się pod zwierzchnictwem *Cherubimiego*, naszego prezesa, w honorowej łóży, nim się examina zaczęły — przyszedł do łóży P. Zimmermann, professor fortepiana tegoż konserwatorjum, i zaprosił mnie i kilku innych sędziów do siebie na wieczór dla słyszenia nowo przybyłego fortepianisty. — Na tém wieczorze znajdował się *Paganini*, który zaszczycał mego brata *Apollinarego* (skrzypka) szczególną przyjaźnią, albowiem miewał *Apollinarego* u siebie co wieczór, i jemu jednemu pozwolił grać na swoich skrzypkach. *Paganini*, żądał koniecznie słyszeć mnie tego wieczora — niemogłem odmówić i grałem na samprzód kilką moich *Études* — później żądał fantazyi na *Huguenoty* — ta niezmierny efekt zrobiła — a że *Paganini* się dowiedział iż zrobiłem *Valse Infernale* bardzo był go ciekawy, i mimo że już był ztrudzony, póty nalegał iż siadłem grać — w ciągu tego walca *Paganini* się uśmiechał z zadowolenienia, a po skończeniu prosił o powtórzenie — i tak był kontent i wesół jak go już dawno nie widziano — przyszedł do mnie, uściskał za ręce, i powinszowawszy mnie tego oryginalnego utworu, chodził do wszystkich artystów i osób przytomnych, mówił, wskazując palcem na głowę « *che testa, che testa di diavolo* » (jakaż głowa, jakaż głowa djabelska). — O tém wieczorze, gdzie wszyscy znakomici artyści i literaci zebrańi byli, (a naktórym jak się zdaje szanowny krytyk nie znajdował się) wszystkie pisma peryodyczne pisały. — Odtąd mój walec został sławnym i osądzonym za świetny utwor. W kilka dni potem *Paganini* zachorował i tak mocno, iż mu zupełnie głos i mowę odjęło — odtąd był smutnym i ponurym i nigdy już niewidziano go uśmiechającego. — W kilka miesięcy potem *Paganini* umarł. — Wszystkie dzienniki głosząc jego śmierć i opisując stan jego choroby, wspomnieli iż ostatni uśmiech widziano na jego twarzy gdy słuchał z zachwyceniem mego

walca — są to słowa dzienników z 1839 roku. — Od tej daty mój walec nosi nazwę, « *Le dernier sourire de Paganini; Valse Infernale* » Otoż i odpowiedź dla szanownego krytyka, który obwinia mnie żeśm tyle *anachronizmów* wwałił (wyrządzenie wytworne krytyka) w jeden biedny tytuł, — Ale co najwięcej oburzać powinno polskiego artystę, który nieprzestannie pracuje aby u Francuzów upowszechnić tańce narodowe Polskie, to zarzut iż swój własnej narodowości nie zna! — Tu jest mi cios głęboki zadany, a tem głębszy iż niesprawiedliwy — serce moje, jak każde serce prawdziwego Polaka, mocniej bije od innych krajowców, mocniej czuje, albowiem w oddaleniu, Ojczyznę żyje, Ojczyznę oddycha, Ojczyznę sławie życie poświęca. — Narodowość przechowuje się w poezyi i muzyce, jakże bym mógł o niej zapomnieć? — Był czas gdzie i ja tworzył chwackie i ogniste mazury — szczerze Mazowieckie. — Był ten czas — dowodem Mazury i Polonez wydany 1840 roku — poświęcony Xiężnej Czartoryjskiej znane one są od wszystkich — ale nie — bo o nich szanowny krytyk nie wie. — Teraz ja się zapytam zaprzeczającego mnie krytyka, własnymi jego słowami « *Ależ Mazurek Melancholique!* Cóż to « znaczy? Od jakiegoż czasu melancholija napadła mazurka, « mazurek melancholizny! a to to samo co wesele pogrzebowe » — Żal nam mazura. » — Ja zaś szczerze żałuję krytyka — wszak narodowy strój jest tem czem naródowa muzyka! — a przecież widziałem u dziatka kontusz jasnych i wesołych kolorów — był tam i czarny — i żałobny — jednak zawsze kontusz — Mazury są wesołe, huczne i ogniste — teraz dla mnie są smutne i tęskne — ale zawsze mazury — noszące piętno narodowości — jest to u mnie ogień mocny, czujący swoją siłę, ale na moment przytłumiony. — Czyliż dla tego iż szanowny krytyk jest w usposobieniu szafu śmiechu, i może nawet ma nogi przygotowane do wycinania mazura mazowieckiego, niepodległego, czysto narodowego we Francyi? — mnie westchnąć zabrania? — o! nie zazdrościsz mu tego niewczesnego zapalu — niechaj mój mazurek tęskny i sierota po kraju, nie stoi szanownemu krytykowi na zawadzie — szczęśliwy który się śmiać może — Ja zaś będę ciągle we spół zmazurem — będę dumiał i tęsknił.

ANTONI KĄTSKI.

Paryż, dnia 4 sierpnia 1843.

WSPOMNIENIA.

Ciąg dalszy Jagielle i Jadwidze.

Naówczas Podkanclerzy Mikołaj Trąba, podskoczył do uciekających i wołał: *izali tak przystoi od swych krzywdy niemając uciekać.* Zawstydzeni Czechy, opuścili trwożliwego rotmistrza i wrócili wśród szków polskich których Rusini i Smoleńszczanie mimo natarczywości krzyżackiej i na chwile nie odstępowali. — Tak więc mężną wytrwałością odbiwszy polacy utraconą chorągiew, poczeli zwolna szyk nieprzyjacielski rozrywać a w tém deszczu łagodny nsmierzył kurżawę i ułatwił polakom przechylć los bitwy na ich stronę.

W ówczas Dypold Kiekierzyc z Luzacyi, cały ciężkim kirysem opięty, przedarłszy się przez szyki bojowe, wpada na króla na ustroniu stojącego, i wymierza przeciw niemu ostre drzewco, lecz Zbigniew Oleśnicki z ułomkiem kopii, zachodzi mu szlaki, i Dypolda zsadza z bieguna — Naówczas przybiegła straż królewska i *zattukła Niemca.*

Kiedy więc zwycięstwo stawało się już niewątpliwem, naówczas sam Mistrz na odwodzie stojący, rzucił się z 16 świeżemi chorągiewami na postępujące wojsko polskie, *wszakże im moc przedko i serce upadło*, ztąd wkrótce rozegnani i całkowicie pokonani zostali. — Padło na polu około 50,000 ludu nieprzyjacielskiego, poległo 400 kommanderów, a między temi Ulryk

de Jungingen Wielki Mistrz Krzyżacki *zabit od chudego draba* z którego białej harasowej szaty *dano ornat uczynić.*

Polacy w obozie Krzyżackim zdobyli nietylko skarby, rysztunek i chorągwie, lecz nadto *rozmaite przyprawy które zgotowali na męczarnie polaków, jako to płótina olejem i woskiem żywicą nopuszczone w które mieli jeńców uwićjać i palić.*

Między zabranemi jeńcami liczono wielu znakomitych wojowników z tych Xięże Pomorski Kazimierz na Szczecinie pojmany przez Skarbka, Konrad biały z rodu Piastów na Oleśnicy, schwymany przez Żydlica czecha.

Ze 40,000 pojmanyh wszystkich prawie *na ślub wypuszczono* kilku ze znakomitszych w więzieniach zamkowych zawarto a dwom tylko niemożna było ocalić życia, byli to Salcbach Markward i Szumberg których *Witołd Xięże Litewski bez wszelkiego miłosierdzia, mehcąc słuchać przyczyny królewskiej-potrącić dał, a to dla tego że mu był matce jego u Kowna natajał.*

Ma się rozumieć ze tak przeważne zwycięztwo w 1410 roku, nie mogło się obejść bez poprzedzających go zjawień nadprzyrodzonych, widziano więc wśród polaków na niebie *mniha z królem bojującego, którego potem król z nieba na ziemię zrzucił* — nadto postrzeżono męża w biskupim odzieniu *nieprzyjaciółom wielki strach czyniąc.*

O inszych szczegółach panowania Jagielle zamilczam, gdyż te pokazują słabość jego w dalszém popieraniu wojny, słabość w zawieraniu chytrym obrotem Cesarza Zygmunta, opieszałość w budowaniu zamków i naprawianiu podupadłych, zaniedbanie sądów, rozrutność skarbu, i łaskawość niepomierna, której dworacy na złe użyć nieomieszkali; a ponieważ Król zwykł był połowę dawać o co go proszono, ztąd wzięto się na sposoby proшения trzykroć więcej jak potrzebowano.

Przecież ón na Séjmie Horodolskim silniejszemi jescze związkami połączył oba narody, i od współczesnych musiał być nie mało poważnym gdy Xięże de Berg w 1422 wprasał się pod jego berło, i chołd poddania Jagielle wykonać pragnął. Lecz dla odległości kraju, ofiary jego nie przyjęto.

Za jego panowania na soborze konstancyjskim wielu słynęło polaków nauką i cnotami. — Między innemi Mikołaj Trąba Arcybiskup Gnieźnieński — Jakub z Kurdwanowa Biskup Płocki z szczególnym zapalem oddając się naukom w Bononii — Jędrzej Laskary Gosławicki Biskup Poznański, który śmiało czytał wyrok przeciw Janowi XXIII papieżowi, czego sławny Kardynał i filozof Fr. Zabarella uczynić nie ważył się, opuszczając przez bojażń najglówniejsze wyroku miejsca — Jan Kropidło Biskup Kujawski pełen dowcipu i żartów — tudzież świeccy postowie, Jan z Tuliskowa kasztelan Kaliski — Zawisza z Grabowa i Doktor Krakowskiej Akademii Paweł z Brudzewa.

W zbiorach już tylokrotnie przytaczanych, znalazłem literę initialną na ktręj B. Chrobry i W. Jagiello zasłaniający swoim puklerzem wizerunek Najświętszej Panny jest wyobrażonym. Ta przypomina ową gorącą cześć Jagielle dla obrazu częstochowskiego, któren Jagiello ozdobił wspaniałym *Ołtarzem z chebanu* i jego opiece wielokrotnie kraj i siebie z ufnością polecał.

A. O.

(dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca odpowiedzialny : JANUSZ WORONICZ.

OGŁOSZENIA.

Ziomek Franciszek Janowski, który zostawał dawniej w Pułku 4 Ułanów, zechce zgłosić się w interesie własnym, do ziomka Ludwika Oliwińskiego, mieszkającego w Amiens (Somme).